ŚWIATOWID

Nr. 33/522 ROK X
11 SIERPNIA 1934
NUMER ZAWIER
24 STRON DRUK
CENA 60 GR
W CZECHOSŁO
WACJI Kc. 2·20.

OTO NASI BIJĄ W TARABANY



W tych dniach odbył się w Warszawie II Zjazd Polaków z zagranicy. W ubiegłą niedzielę przedefilowały przed nimi na Polu Mokotowskiem oddziały armii polskiej

PO DWUDZIESTU LATACH W OLEANDRACH

Dnia 5-go i 6-go sierpnia b. r. odbyły się w Krakowie uroczystości w związku z 20-leciem wymarszu Kadrówki. Były one początkowo zakrojone na wielką skalę, ale wskutek katastrofy powodzi, odwołano je a wpływy z kart uczestnictwa przekazano na ofiary zalanych terenów.

Wzruszający był moment, gdy w historycznych Oleandrach, skąd przed 20-tu laty wymaszerowała w stronę Michałowic pierwsza kadrowa, zebrali się, ci z niej, którzy pozostali przy życiu i rozpamiętywali minione lata. Zmienili się, niejednemu z nich posiwiał już włos, pomarszczyła się twarz, najmłodsi z nich bowiem liczą już koło czterdziestki. Ale jakaż duma rozpierała ich pierś. Z czynu ich zrodziła się bowiem wolna Polska.



Odsłonięcie tablicy pamiątkowej w domu przy ul. Jagiellońskiej l. 9 w Krakowie, gdzie w sierpniu 1914 r. komitet rękodzielników i cechów krakowskich uchwalił sprawienie 500 mundurów dla Legjonistów.



Kulminacyjnym punktem uroczystości było poświęcenie domu im. Marsz. Piłsudskiego w Oleandrach, odsłonięcie tablicy pamiątkowej na rogu ul. Marsz. Piłsudskiego, (na której wyryty jest napis zawiadamiający, że Rada m. Krakowa na posiedzeniu w dniu 3 października 1933 r. uchwaliła nazwać ul. Wolską ulicą Marszałka Piłsudskiego) — i odsłonięcie tablicy przy ul. Jagiellońskiej L. 9.

Następnego dnia rozpoczęto w Lesie Wolskim sypanie kopca ku czci Marszałka Piłsudskiego na wzgórzu Sowiniec.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".

Moment otwarcia wystawy Legjonów w salach Muzeum Narodowego w Krakowie. Inicjatorem tej wystawy jest red Strojek, dyr. Archiwum Dawnych Aktów m. Krakowa. Przemawia dr. Klimecki, pierwszy od lewej prezydent m. Krakowa dr. Kaplicki. W pośrodku gen. Łuczyński.



Prezydent m. Krakowa dr. Kaplicki wygłasza przemówienie na rogu ul. Piłsudskiego i Straszewskiego, gdzie została wmurowana tablica pamiątkowa.



Ks. biskup Rospond wygłasza przemówienie w czasie uroczystości legjonowych po poświęceniu domu im. Marszałka Piłsudskiego w Oleandrach.



Dnia 6 sierpnia odbyła się w Krakowie w Lesie Wolskim na Sowińcu inauguracja sypania kopca ku czci Marszałka Piłsudskiego. Na zdjęciu b. premjer płk. Sławek, wygłaszający przemówienie na tej uroczystości.

NIEMCY W ŻAŁOBIE.

Zgon marszałka Hindenburga pogrążył w żałobie całe Niemcy. Odszedł bowiem człowiek, który dla ogółu był uosobieniem staro-germańskich cnót, obowiązkowości i ofiarnej służby dla ojczyzny aż do ostatniego tchu.

Nazwisko marszałka Hindenburga po raz pierwszy zaczęło pojawiać się w gazetach w sierpniu 1914 r., kiedy to cesarz Wilhelm powołał go z emerytury znowu do czynnej służby i powierzył mu dowództwo nad armją, mającą na celu powstrzymanie inwazji rosyjskiej w Prusach Wschodnich.

Z zadania tego wywiązał się Hindenburg doskonale, rozgromiwszy dwukrotnie armję rosyjską pod Tannenbergiem i nad Mazurskiemi jeziorami. W dwa lata później jest Hindenburg już dowódcą całej armji niemieckiej. Jego operacje wojenne nie mają nic w sobie błyskotliwego i napoleońskiego, ale są starannie wypracowane aż do najmniejszych szczegółów. Zmarły bowiem feldmarszałek nie był w rzeczach taktyki rewolucjonistą, nie hazardował, nie stawiał wszystkiego na jedną kartę, ale każde działanie rozpoczynał po gruntownej rozwadze i przygotowaniu. W zetknięciu z Rosjanami, których dowództwo nie stało nigdy na wysokości zadania a aparat organizacyjny poważnie szwankował — zwyciężał zawsze, z marszałkiem Fochem i genjalnemi taktykami francuskiemi nie mógł poszczycić się większemi sukcesami. Doczekał się też chwili, kiedy armje jego w pamiętnym listopadzie 1918 r. rozgromione wracały za Ren. I w tym momencie przełomowym, kiedy uciekł cesarz Wilhelm i szef sztabu gen. Ludendorff, stary feldmarszałek wykazał swój hart ducha. Pozostał na beznadziejnem stanowisku, przeprowadził demobilizację i dopiero w 1919 r. usunął się w zacisze domowe.

Wydawało się, że karta jego żywota jest już bezapelacyjnie skończona. Ale nie trzeba zapominać, że Hindenburg, bożyszcze z czasów wojny i bohater narodowy, stał się człowiekiem legendy. Dlatego prawica i żywioły usposobione nacjonalistycznie przyszły do przekonania, że tę ogromną siłę potencjalną, jaką reprezentuje marszałek Hindenburg, trzeba wykorzystać i zbudować z niej tamę przeciwko rozkładowym prądom, nurtującym republikę.

Prawica stawia więc Hindenburga, jako kandydata na stanowisko prezydenta Rzeszy i odnosi zwycięstwo. Stary marszałek, objąwszy najwyższe stanowisko w państwie, staje się teraz najwierniejszym stróżem demokracji i republiki. Wierny złożonej przysiędze dopuszcza kolejno do władzy te partje, które mogą się wykazać największą ilością głosów.

Na ostatnie lata jego życia przypada żywiołowy rozkwit ruchu narodowo-socjalistycznego, którego wyrazem jest Hitler. Przed rokiem Hindenburg powierza mu urząd kanclerski i odtąd jest świadkiem, już prawie niemym, wypadków, które zmieniły do gruntu oblicze powojennych Niemiec.

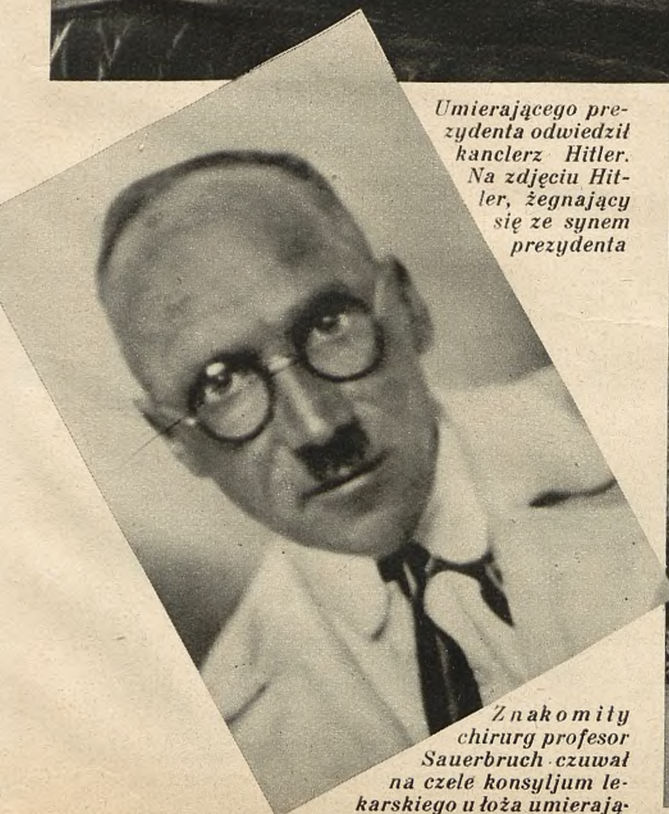
Ciąg dalszy na str. 4-tej.



Dnia 2 sierpnia b. r. zmarł na zamku w Neudeck w Prusach Wschodnich marszałek polny Paweł Beneckendorff von und zu Hindenburg, prezydent Rzeszy niemieckiej, generalissimus armji niemieckiej w wojnie światowej.



Umierającego prezydenta odwiedził kanclerz Hitler. Na zdjęciu Hitler, żegnający się ze synem prezydenta



Znakomity chirurg profesor Sauerbruch czuwał na czele konsyljum lekarskiego u łoża umierającego prezydenta Hindenburga.



Zamek w Neudeck. Na dachu widoczna flaga opuszczona do połowy masztu na znak żałoby.

NIEMCY W ŻAŁOBIE.

Maska pośmiertna ś. p. prezydenta Hindenburga. Zdjął ją znany rzeźbiarz Józef Thorak.

Ciąg dalszy ze str. 3-ciej.

Hindenburg jest już stary, ma 86 lat. Czasem jeszcze ukaże się na rewji w swym mundurze marszałkowskim, w pikelhaubie na głowie z buławą w ręku. Wygląda wtedy, jak człowiek, który przeżył już swój czas, ale ciągle jest jeszcze wielki, groźny i nieugięty. Dni jego jednak są już policzone. Wiedziano o tem w Niemczech i zagranicą, ale gdy wieść o jego śmierci przyszła nareszcie, wrażenie było olbrzymie.

Zarówno bowiem dla starszego pokolenia niemieckiego, jak i dla zagranicy, ten stary marszałek był żyrantem weksla i kierunku narodowo-socjalistycznego, nie mającego zbyt wysokiego kursu; w chaosie, jaki ogarnął Trzecią Rzeszę reprezentował praworządność i nieposzlakowaną uczciwość.

Był żywem wcieleniem dawnych tradycyj, wcieleniem tak stylowem i wspaniałem, że budziło podziw nawet wśród wrogów.

Nic więc dziwnego, że w Niemczech zrobiło się teraz ciemno, skoro w odmęty morskie pogrążył się ostatni maszt ze statku dawnej wspaniałości.

Pogrzeb marszałka Hindenburga zjednoczył całe Niemcy nad jego trumną. Pochowano go w mauzoleum na polu bitwy pod Tannenbergiem, na tej historycznej ziemi, gdzie przed pięciu wiekami oręż polski starł na proch zastępy krzyżackie.

Dla Polski Hindenburg w pierwszych latach wojny nie żywił uczuć przyjaznych. W pamiętnikach swoich wyraźnie podkreśla, że sprzeciwiał się wszelkim koncepcjom tworzenia niepodległej Polski. Lubił jednak ogromnie żołnierzy polskich i chwalił ich dzielność. Przy końcu życia zmienił swój stosunek do Polski i przyjaźnił się bardzo z posłem Lipskim, przedstawicielem Rzeczypospolitej w Berlinie.

Umarł w dwudziestą rocznicę wybuchu wojny, jako jeden z ostatnich jej wodzów, odchodząc w ślad za Fochem, Hajgem, Wielkim księciem Mikołajewiczem i tylu innymi herosami wielkiej wojny w zaświaty...

J. L.



Straż honorowa przy trumnie Hindenburga, na zamku w Neudeck. W pośrodku widoczny wieniec od b. cesarza Wilhelma i jego żony Herminy, obok wieniec z napisem: Swojemu wielkiemu marszałkowi wojsko niemieckie. Oficerowie, pełniący straż mają wszyscy „Krzyż żelazny I klasy“, wysokie odznaczenie bojowe. Na ścianie (po lewej) portret cesarza Wilhelma II, po przeciwnej stronie Fryderyka II.



Na stołku, na którym siadywał ś. p. prezydent Hindenburg w swoim gabinecie w pałacu w Berlinie złożono wieniec laurowy.



Orszak żałobny z trumną marszałka Hindenburga zbliża się do Tannenbergu. Trumna spoczywa na lawecie armatniej,

Presse-Pholo — Berlin.



Wojsko niemieckie, z powodu śmierci marszałka Hindenburga przywdziało opaski żałobne.

Publiczność berlińska czytająca nadzwyczajne wydania dzienników, donoszące o zgonie prezydenta Hindenburga.



Pomnik-mauzoleum wzniesione na miejscu pola bitwy pod Tannenbergiem, gdzie Hindenburg w 1914 r. rozgromił armję rosyjską, zdążającą przez Prusy Wschodnie na Berlin. W tem mauzoleum spoczęły zwłoki Hindenburga.

SUKCESY JEŹDŹCÓW KRAKOWSKICH NA WYŚCIGACH WILEŃSKICH.

Wileńskie towarzystwo wyścigów konnych urządziło w roku bieżącym biegi naprzełaj i wyścigi przeszkodowe tylko dla dżentelmenów. Z całej Polski zjechali się licznie oficerowie, a więc z Krakowa, Lwowa, Poznania, Łodzi oraz okolic Wilna. Przybyli oficerowie byli nader gościnnie podejmowani przez stacjonujący w Wilnie korpus oficerski 4 p. uł. Dowódca tego pułku płk. Schweitzer, był duszą tych zawodów. Zebrano też wspaniałe nagrody honorowe. Marsz Piłsudski, który piastuje godność honorowego prezesa wileńskiego Towarzystwa, zgodził się na nazwanie wielkiego Steeple-Chase swojem imieniem.

Na wyścigi te wyjechali z Krakowa dwaj oficerowie z 5 samodzielnej brygady Kawalerji, a to por. Goszczyński z 5 d. a. k. i por. Żelewski z 8 p. uł. Obydwaj oficerowie odnieśli szereg sukcesów, por. Goszczyński wygrał wielki Steeplechase armji im. Marsz. Piłsudskiego i wielki Steeple-chase im. 1 dywizji Legjonowej, por. Żelewski wygrał sześć biegów, w tem bieg o nagrodę płk. Karcza, szefa departamentu kawalerji M. S. Wojsk.

W ten sposób jeźdźcy krakowscy. wybili się na czoło wyścigów wileńskich,

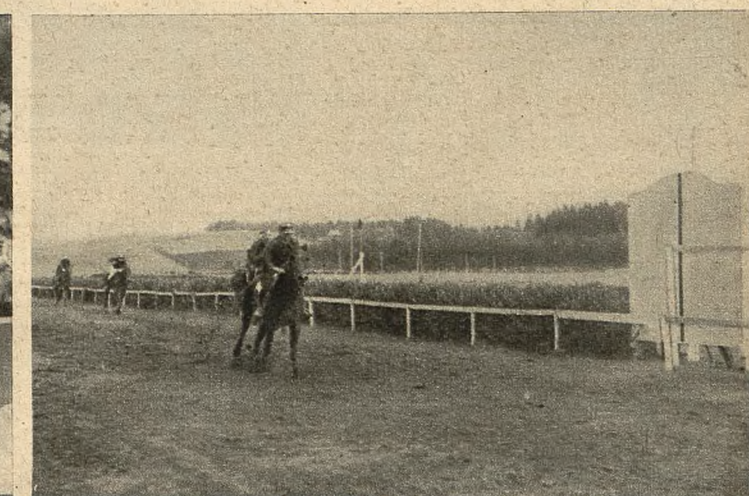
Wartoby przy tej sposobności nadmienić, iż w Krakowie brak jest toru wyścigowego, i że należałoby odbudować stary, tak piękny tor wyścigowy, który w swoim czasie ściągał nietylko wiele polskich ale i zagranicznych stajen wyścigowych.



P. Bogdanowiczówna wręcza por. Żelewskiemu nagrodę honorową.



Dowódca 3 p. szwoleżerów wręcza nagrodę honorową por. Żelewskiemu z 8 p. uł., który wygral 5 biegów na przełaj i jeden wyścigowy.



Największy wyścig przeszkodowy w Polsce: Wielki wileński Steeple-chase imienia Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego o nagrodę 5.000 zł. i nagrodę honorową, ofiarowana przez Marsz. Piłsudskiego. Wyścig ten wygrał krakowianin por. Goszczyński z 5 d. a. k. na klaczy Gri-Gri. Na dalszych miejscach rtm. Cierplicki (4 p. uł.), por. Gromnicki (15 p. uł.), rtm. Jędrzejewski (4 p. uł.).

NA OJCZYZNY ŁONIE



Uczestnicy Zjazdu Polaków z zagranicy na Zamku. P. Prezydent wita się z delegatami. Obok p. Prezydentowa Mościcka i marsz. Raczkiewicz.



P. Prezydent Rzpltej z Małżonką w gronie studentek Polek z Danji, w czasie przyjęcia na Zamku.





Obrady II-go Zjazdu Polaków z zagranicy w sali sejmowej w Warszawie. Obecni powstali z miejsc, gdyż w loży honorowej ukazał się p. Prezydent Rzeczypospolitej.



Delegaci na przyjęciu w ogrodzie sejmowym. W pośrodku m. in. widoczni pp. marsz. Raczkiewicz, ks. arcyb. Ropp i B. Adamowicz.



Zjazd młodzieży polskiej z zagranicy obraduje w auli Politechniki warszawskiej.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID".

Od kilku dni obraduje w Warszawie II. Zjazd Polaków z zagranicy. Biorą w nim udział obok masy emigrantów, którzy przyjechali, aby znowu zobaczyć Polskę, delegaci tych skupisk polskich zagranicą, które liczą ponad 1.000 osób. Cyfra ta bowiem stanowi minimum wyborcze, upoważniające do wysłania jednego delegata.

Przybyli więc prawomocni delegaci Polaków z Anglji (1), Argentyny (3), Australji (1)), Austrji (3), Belgji (2), Brazylji (6), Bułgarji (1), Chin i Mandżurji (2), Czechosłowacji (7), Danji (2), Estonji (1), Finlandji (1), Francji (15), Afryki francuskiej (1), Holandji (2), Jugosławji (2), Kanady (4), Litwy (4)), Łotwy (4), Niemiec (20), Rumunji (5), Stanów Zjedn. A. P. (45), Szwajcarji (1), Turcji (1), Urugwaju (1), Węgier (2) i Włoch (1). Prócz tego Zjazd uznał ważność mandatów honorowych Bolesława i Józefa Adamowiczów i mjr. Skarżyńskiego jako bohaterów Atlantyku.

Prezesem Rady organizacyjnej Polaków z zagranicy jest marszałek Senatu p. Raczkiewicz, wiceprezesem dr Hełczyński.

Obrady rozpoczęły się w sali sejmowej przy ul. Wiejskiej w obecności delegatów rządu i episkopatu. Na przewodniczącego Zjazdu powołano cenzora Związku Narodowego Polaków w Ameryce p. Świetlika, który wygłosił porywające przemówienie, sławiąc wielkość Polski, która z roku na rok potężnieje i napełnia dumą serca wszystkich Polaków, rozsianych po świecie.

Sejm Wychodźtwa zaszczycił swą obecnością p. Prezydent Rzplitej.



Fragment pawilonu gospodarcz. wystawy.

Polacy z zagranicy z ogromnem zainteresowaniem przyglądali się Polsce. Wielu z nich nie było od kilkudziesięciu lat w Starym Kraju. Wielu nie widziało go zupełnie, niejeden nasłuchawszy się oszczerstw i kłamstw od naszych wrogów, z największym sceptycyzmem odnosił się do swej dalekiej ojczyzny. Jakże mile rozczarowali się wszyscy! Ujrzeli bowiem kraj, który w żywiołowym tempie dźwiga się. Ujrzeli warsztaty pracy, tętniące życiem, a przedewszystkiem zdumieli się armją polską. Pokazano im ją na rewji na Polu Mokotowskiem, dnia 6-go sierpnia, w dwudziestolecie czynu zbrojnego Legjonu.

Przedefilowały przed nimi barwne pułki kawalerji, przemaszerowała piechota, zadudniły armaty, a powietrze przeszył huk motorów. Szły przed nimi karne szeregi armji polskiej, zdolnej roznieść na proch i pył każdego, ktoby ważył się targnąć na nasze granice.

Więc starym rozpierała duma w piersi, a młodym śmiały się serca. Tych młodych zjechało się wielu. — Obradowali w auli Politechniki warszawskiej.

W ramach II-go Zjazdu Polaków z zagranicy odbyły się także igrzyska sportowe, w których w ogólnej punktacji zwyciężył Gdańsk, w piłce nożnej Czechosłowacja, a w lekkiej atletyce i pływaniu Stany Zjedn. A. P. Do poszczególnych konkurencyj stawało ogółem przeszło 400 zawodników, walcząc o różne nagrody, a przedewszystkiem o honorową nagrodę imienia p. Prezydenta Rzeczypospolitej.

O pracy i życiu Polaków z zagranicą poucza wystawa, którą otwarto w Warszawie. — Prócz tego uwzględnia ona takie działy, jak: polska kultura i cywilizacja, promieniująca na zewnątrz, polska wytwórczość i rynki zbytu, zdobycze Polonji zagranicznej itd. Na czele komitetu wystawowego stoi dr Hełczyński i dyrektor Departamentu Drymmer.

* * *

Delegaci Wychodźtwa zetknęli się bezpośrednio z czołowymi postaciami współczesnej Polski. Byli podejmowani przez p. Prezydenta Rzecz. na Zamku i przez Jego małżonkę, usłyszeli słowa otuchy z ust Prymasa Polski kardynała Hlonda, rozmawiali z min. spraw



Grono dygnitarzy państwowych, przybyłych na otwarcie wystawy „Polska i Polacy w świecie", w salach Muzeum wojskowego, w pośrodku widoczny min. Spraw Zagranicznych Beck, marsz. Raczkiewicz, arcybisk. Ropp, gen. Jarnuszkiewicz i inni.



Drużyna piłkarska Polaków z Czechosłowacji. która zdobyła pierwsze miejsce w turnieju igrzysk Polaków z zagranicy.

Ciąg dalszy na str. 8-ej.

NA OJCZYZNY ŁONIE.

Śmieją się oczy Ślązaczek za Olzy do wojska polskiego.

Dnia 5. sierpnia br. odbyła się na Polu Mokotowskiem wielka rewja wojskowa, urządzona z okazji Wszechświatowego Zjazdu Polaków z zagranicy. Na zdjęciu fragment defilady II dywizji kawalerji, która przegalopowała przed trybunami pod dowództwem gen. Wieniawy-Długoszowskiego.

(Dokończenie ze str. 7-ej).

zagr. Beckiem i innymi dygnitarzami. Polska oczarowała ich. Ateuszowe dotknięcie ziemi ojczystej napełniło ich nowym zasobem energji. — Są to zresztą ludzie twardzi, synowie wsi, którzy zahartowali się na obczyźnie. Jest ich osiem miljonów. Stanowią więc armję. Ożywia ją duch ofensywy i ofiarności. Teraz, kiedy wrócą do Ameryki, do Francji, czy do Kanady, nie zachwieją się, nie zwątpią. Wiedzą bowiem, że stoi za nimi Polska, czyli siła.

* * *

W chwili, gdy numer ten oddajemy do druku, delegaci Polaków z zagranicy przybywają do Krakowa, gdzie dnia 9. sierpnia na Wawelu nastąpi proklamowanie Związku Polaków z zagranicy.

Wybrano Wawel, ponieważ jest on symbolem Polski mocarstwowej i ołtarzem narodowym, zbudowanym na grobach królów i bohaterów polskich, ponieważ tam w podziemiach katedry spoczywa obok Kazimierza Wielkiego, Sobieskiego i Kościuszki — Mickiewicz i Słowacki.

Pan Prezydent Rzplitej w l[illegible]oży honorowej rozmawia z gen. Kasprzyckim, który przed 20-stu laty był dowódcą [illegible] Pierwszej Kompanji Kadrowej. Obok mjr. Jurgielewicz

Pan Prezydent Rzplitej przybywa na Pole Mokotowskie.

Wawel bowiem, to ta epoka, na której budowała się Polska. To jest polski Monsalwat...

Niech na tym Wawelu zestrzelą się myśli wszystkich Polaków w jedno ognisko, niech o mury starej katedry uderzy śpiew emigrantów: Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród!

Ale stosunek Uchodźtwa do Macierzy powinien opierać się nietylko na przesłankach uczuciowych i kulturalnych, ale także gospodarczych. My mieszkający tu w kraju, musimy popierać ich a oni nas.

W domach naszych emigrantów w Ameryce, czy Francji obok polskiej książki powinien się znaleźć i polski towar. Wzmoże to wytwórczość kraju, a wtedy wzrośnie zapotrzebowanie na pracowników i niejeden z tych, którzy teraz muszą tułać się po świecie będzie mógł wrócić, do Warszawy, czy Łodzi na stałe, bo tu znajdzie chleb.

Bracia ze świata! Niech wam się tu darzy w polskim kraju, napatrzcie się naszym miastom, naszym górom i rzekom, a wracając za morze lub do krajów sąsiednich, zanieście swoim najbliższym pozdrowienia od Ojczyzny.

Delegacja Polaków z zagranicy składa wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza. W pierwszym rzędzie widoczny marszałek Raczkiewicz, prezes Związku Polaków z zagranicy.

WSZYSTKIE [illegible]Ę ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID".

Ogólny widok wojsk, które brały udział w defiladzie.

POZNAŃ I HINDENBURG.

Powszechnie wiadomo, że zmarły przed kilku dniami prezydent Rzeszy marszałek Hindenburg był dość silnemi węzłami związany z Poznaniem, swem rodzinnem miastem, ale ta właśnie powszechność stała się przyczyną szeregu fałszywych wiadomości i pogłosek, które stale jeszcze krążą wśród większości mieszkańców grodu nadwarciańskiego. Należy je sprostować.

Na starym dzisiej już nieużywanym cmentarzu ewangelickim parafji św. Krzyża przy ul. Półwiejskiej znajduje się grób ozdobiony skromnym żelaznym krzyżem z napisem: „Hier ruht mit seiner gelibten Tochter der Landrat Otto von Benekendorff und von Hindenburg geb. 1802 gest. 1861". Na ramionach krzyża figuruje napis: „Louise von Benekendorff Hindenburg geb. d. 26 Sept. 1835. gest. d. 4 April 1853".

Ten oto grób znajdujący się jeszcze w doskonałym stanie (odnowiony w czasie wojny przez radnego miejskiego Kronthala) ogół poznańczyków uważa stale jeszcze za grób ojca Hindenburga. Nic podobnego. Landrat Otto von Hindenburg nie był ojcem, lecz jedynie stryjem feldmarszałka, który od roku 1848 do swej śmierci urzędował w charakterze starosty w gmachu, w którym obecnie mieści się Komenda Policji.

Ojciec Hindenburga stacjonował w Poznaniu przy 1-szym poznańskim pułku piechoty nr. 18, do którego wstąpił w r. 1832, mając lat 16. W roku 1845 ożenił się z Ludwiką Schwickart, mieszczanką poznańską i zamieszkał z nią w domu przy przy ul. Podgórnej 7 po śmierci śp. dr. Karola Marcinkowskiego, który w domu tym zmarł w roku 1846. W rok później w domu tym urodził się młody Hindenburg, któremu rodzice nadali imię Pawła. Był to obecny prezydent Rzeszy Niemieckiej Paweł von Benekendorff und von Hindenburg, bo tak brzmi właściwie jego nazwisko. Dom ten, którego reprodukcję zamieszczamy obok, został w ostatnich latach odnowiony i przebudowany.

W domu przy ul. Podgórnej Hindenburgowie mieszkali tylko dwa lata, przenosząc się następnie do domu przy Al. Marcinkowskiego na r. ul. Podgórnej, który był własnością rodziny matki Hindenburga.. Z domem przy ul. Podgórnej 7 łączy się dla Hindenburga jeszcze jedno wspomnienie. — Jak podają biografowie marszałka, jego brat Bernard i E. Ginschel, matka Hindenburga w późniejszym już wieku często opowiadała obecnemu marszałkowi, jak to w pamiętnej wiośnie ludów w r. 1848 czuwała nad kołyską swego pierworodnego całemi dniami i nocami, albowiem do Poznania zbliżał się wódz powstańców polskich Mierosławski. Ojciec Hindenburga był w tym czasie na manewrach.

Na dwóch tych szczegółach, nie kończą się poznańskie pamiątki hindenburgowskie. Na cmentarzu garnizonowym znajduje się grób lekarza w randze generała dr. Schwickarta, dziadka marszałka ze strony matki. Pozatem na cmentarzu św. Krzyża niedaleko grobu stryja jest grób wuja Hindenburga mjr. w st. sp. Kniffka. Zaznaczyć wkońcu wypada, co Ginschel w swej księdze pamiątkowej z okazji 70-lecia urodzin Hindenburga, wydanej w Poznaniu, podkreśla, że przez całe swoje życie Hindenburg mile wspominał czas spędzony w Wielkopolsce, a zwłaszcza w Pniewach, dokąd przeniesiony został jego ojciec, i w Golęcinie, gdzie młody Hindenburg spędzał swe wakacje. Golęcin był własnością wspomnianego mjr. Kniffka, a obecnie jest folwarkiem uniwersyteckim.

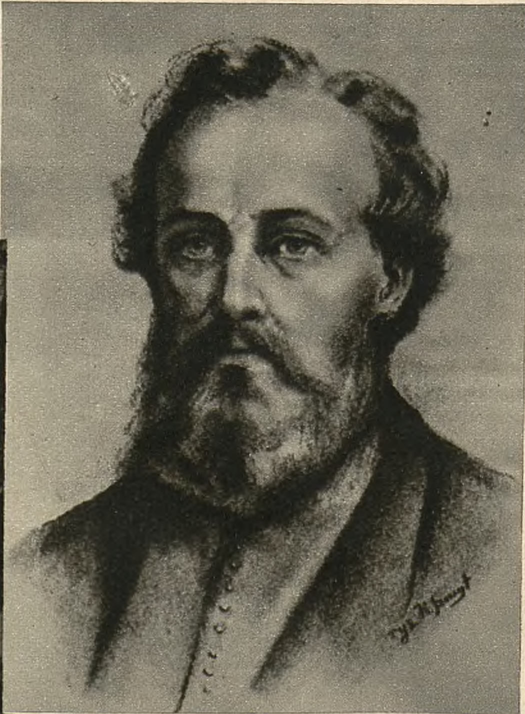
Henryk Śmigielski.



Hindenburg jako kadet w roku 1860.



Dom przy ul. Podgórnej Nr. 7 w Poznaniu, w którym zmarł znany działacz narodowy dr Karol Marcinkowski, budziciel Wielkopolski w 1846 r., w rok później dnia 2. października 1847 r. urodził się w tym domu prezydent Rzeszy von Hindenburg.



Ludwik Mierosławski, przywódca Powstania Wielkopolskiego w 1848 r. Opowiada Hindenburg w swych pamiętnikach, że gdy zbliżał się do Poznania Mierosławski, nakazano powszechną iluminację, od której nie mogła się uchylić i jego matka. Zapaliła więc w oknach świeczki, a sama zamknęła się w drugim pokoju i siedziała u kołyski swego rocznego dziecka.



Grób stryja Hindenburga, starosty poznańskiego Ottona von Benekendorff von und zu Hindenburg i jego córki Ludwiki na cmentarzu ewangelickim przy ul. Półwiejskiej w Poznaniu.

TRUSKAWIECKIE WODY.



Różnorodne truskawieckie wody używane są do picia i kąpieli. Liczne źródła dostarczają doskonałych środków leczniczych do łazienek zakładowych, gdzie przygotowywane są kąpiele według wskazówek lekarskich. Na zdjęciu budynek głównych łazienek w Truskawcu.

W STRZELECKIEJ SŁUŻBIE DLA PAŃSTWA



Strzelec, jako dobry obywatel chętnie pomaga rolnikom w czasie żniw.

Przed dwudziestu laty 164 strzelców ruszyło wczesnym świtem z Krakowskich Oleandrów do walki o Polskę. Wiódł ich młodzieńczy zapał i entuzjazm, wiara w świętość podejmowanej sprawy, a nadewszystko miłość żołnierska do Komendanta i wielkie zaufanie w słuszność decyzyj Wodza.

Dziś, w Polsce Niepodległej, tysiące młodych strzelców oddaje w tym samym dniu głęboki hołd strzelcom-legjonistom i uroczyście obchodzi swe święto organizacyjne. We wszystkich zakątkach Rzeczypospolitej zapłoną symboliczne ogniska, mówiące o gotowości strzelców do ofiarnej służby Polsce i do obrony Jej granic. Niema dziś gminy wiejskiej lub miasteczka, gdzie nie byłoby oddziału strzeleckiego, to też Związek Strzelecki jest dziś największą organizacją wychowania obywatelskiego, przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego młodzieży.



Sport marszowy zyskał sobie wśród strzelców wielką popularność.



Ćwiczenia polowe dają strzelcom najlepsze praktyczne wiadomości z zakresu wiedzy wojskowej.

W szeregach strzeleckich spotkamy, tak jak w „Strzelcu" przedwojennym, młodego robotnika i chłopa obok studenta, kilkunastoletnie orlę strzeleckie obok zasłużonego wiarusa z walk legjonowych i polsko-bolszewickich, młode dziewczęta obok chłopców. Wszyscy ożywieni jednaką ideą i z tym samym zapałem w myśl pięknych tradycyj strzeleckich. Poza wyszkoleniem ściśle wojskowem, według specjalnych programów przysposobienia wojskowego, prowadzi Związek Strzelecki szeroko rozwinięte prace kulturalno - oświatowe, społeczne i przysposobienia rolniczego, postawiwszy sobie za cel wychowanie wzorowego żołnierza - obywatela. — Bezinteresowna praca społeczna ma wpoić w strzelców świadomość ofiary osobistej na rzecz dobra ogólnego, to też strzelcy naprawiają z własnej inicjatywy drogi, uczestniczą w akcji ratowniczej w razie pożarów, powodzi i t. p. Strzelcy - rolnicy dla należytego przygotowania się do racjonalnej pracy na roli biorą udział w specjalnych konkursach przysposobienia rolniczego, obejmujących hodowlę inwentarza, drobiu, królików, uprawę warzyw, kwiatów, drzew owocowych i t. p.



Kilka tysięcy strzelczyń przebywa każdego lata w obozach Związku strzeleckiego.

Strzelcy biorą udział w konkursach przysposobienia rolniczego, hodując rasowe króliki.

Strzelcy uprawiają masowo wszystkie rodzaje sportów, zwłaszcza strzelectwo i sporty marszowe, ostatnio zaś rozwijają się w Zw. Strzeleckim sporty wodne, szybownictwo i motocyklizm. Cyfra 300.000 odznak strzeleckich i 47.721 państwowych odznak sportowych, to najlepsza ilustracja powszechnego usportowienia Związku.

Oddziały strzeleckie istnieją również poza granicami Polski, we Francji i Belgji, gdzie skupiają młodzież naszych emigrantów, broniąc ją od wynarodowienia, dbając o umocnienie poczucia narodowego, zachowanie czystości języka i wyrobienie tężyzny fizycznej. Właśnie w dniu święta Związku, na odbywający się Zlot Młodzieży Polskiej z Zagranicy przybywają również strzelcy z Emigracji i na równocześnie organizowanych igrzyskach sportowych będą mogli wykazać się własnem wyrobieniem sportowem.

Niema dziś odcinka pracy społecznej nie obsadzonego przez strzelców, odnoszących na nim szereg pierwszorzędnych sukcesów. Rozwój organizacji, liczącej dzisiaj zgórą 310 tysięcy członkiń i członków, świadczy wyraźnie, że idea pracy strzeleckiej znajduje coraz żywszy oddźwięk w społeczeństwie, okazującem coraz więcej sympatji szarej armji strzeleckiej, ożywione gorącym duchem obywatelskim i w każdej chwili gotowej do ofiarnej służby dla Ojczyzny.

Wiew od morza







WŁADCY OCEANU WŚRÓD RYBAKÓW KASZUBSKICH. Zdobywcy Atlantyku bracia Adamowicze w swej podróży naokoło Polski zaglądnęli także na Hel, gdzie zostali entuzjastycznie powitani przez Kaszubów, wśród których widzimy ich na zdjęciu.

POSZCZĘŚCIŁO MU SIĘ. Jednemu z rybaków z Boru udało się złowić wspaniałego jesiotra, którego zaraz sprzedał za kilkaset złotych. Jesiotr u wybrzeży naszych pojawia się stosunkowo rzadko, niekiedy jednak zapuszcza się aż do Wisły, a nawet do Dunajca. I tak w 1918 r. pojawił się olbrzymi jesiotr w Szaflarach na Podhalu. Górale zobaczywszy go, orzekli, że jest to krokodyl i cała wieś rzuciła się na niego z widłami i drągami, goniono go prawie 10 km aż za Nowy Targ, ale chytry jesiotr zdołał ujść pogoni i ukrył się w głębinach, tak, że go nie znaleziono. Innego jesiotra jesiotra zabito w Łopusznej przed laty.





NA PLAŻY W JASTARNI I NA HELU. Tegoroczny sezon nad morzem szczególnie dopisał. Przeważa młodzież obojga płci, która spędza czas na plażowaniu, tańczeniu i wycieczkach. Strój obowiązkowy: cera spalona na bronz i kolorowy trykot, względnie pyjama. Obowiązkowe uczucie: miłość do morza i do pięknych panów, względnie jeszcze piękniejszych pań. Niedługo jednak już tych wywczasów, za tydzień, dwa rozpoczyna się rok szkolny i kto ma dzieci musi wracać w pielesze domowe do codziennych trosk i kłopotów. Na zdjęciu fragment w Jastarni i najmłodszy marynarz pełniący służbę na Helu.

Austrja w oparach krwi.

Sytuacja w Austrji jest ciągle daleka od wyjaśnienia. Wprawdzie rewolta ostatnia narodowych socjalistów została stłumiona, wprawdzie przywódcy spiskowców, którzy mieli na sumieniu zamordowanie kanclerza Dollfussa zawiśli na szubienicy, a nowy rząd, na czele którego stanął dr. Schuschnigg ogłasza, że w całym kraju panuje spokój, to jednak nie ulega żadnej wątpliwości, że jest to spokój przed nową burzą.

Kiedy ona wybuchnie i gdzie, trudno przewidzieć. Agitacja jednak narodowo-socjalistyczna czyni zastraszające postępy i znajduje zwolenników w najwyższych sferach biurokracji i dyplomacji. W takich warunkach trudno jest rządzić, gdyż nad głową dra Schuschnigga mogą się w każdej chwili ukazać sztylety, trzymane w rękach, które uważał za najwierniejsze.

Historja bowiem uczy, że Cezarów najczęściej zabijali Brutusi. Mobilizacja włoska na Brennerze, zarządzona jako ostrzeżenie dla Niemców, trafiła w próżnię i ani w Paryżu, ani w Londynie nie potraktowano jej poważnie. Jugosławja zaś, mając za sobą niewątpliwie poparcie potężnych protektorów, oświadczyła wręcz, że każde naruszenie Austrji ze strony Włoch będzie uważała za casus belli.

Dalszy rozwój wypadków zależy w pierwszym rzędzie od zachowania się Niemiec. Hitler zaś widząc, że gwałtem i bombami nie osiągnie niczego, kazał przestawić zwrotnice na tory pojednania. Wyrazicielem tej polityki jest von Papen, mąż niezwykle obrotny i mile widziany w sferach katolickich, które obecnie mają decydujący wpływ w Austrji. Najbliższa przyszłość okaże, czy von Papen potrafi odrobić błędy Hitlera i pojednać Austrję i Niemcy.



Zasieki z drutu kolczastego, zamykające dostęp do gmachu sądu wojskowego w czasie rozprawy przeciwko mordercom Dollfussa Holzweberowi i Planecie.



Pogotowie wojskowe przed salą rozpraw.



Nowy kanclerz austrjacki dr. Schuschnigg.



Minister spraw zagranicznych Berger-Waldenegg.



Oddziały włoskiej artylerji zdążają na Brenner dla zademonstrowania, że Włochy są gotowe bronić niepodległości Austrji z bronią w ręku.



Letnie wieczory.

Moda jest niewyczerpana w pomysłach. To co daje nam tego lata w zakresie strojów wieczorowych, olśniewa nas znowu bogactwem nowych materjałów i nowych połączeń tychże, o jakich doprawdy że nam się... nie śniło.

Powracają tak do repertuaru koronki. We wszystkich gatunkach. A nadto jako rzecz zupełnie nowa, koronki przetykane i wyszywane błyszczącemi flitrami i metalowemi nitkami. Silny połysk metalowy mają również nowe lamy coraz to cieńsze i bardziej przejrzyste, o lekkości georgetty. Aksamity i tafty przetykane np. w kraty nitkami metalicznej lamy ślicznie wyglądają na suknie wieczorowe o przybraniu lamą w tym samym kolorze, co deseń na materjale tualety.

Suknie wieczorowe są bardzo długie i silnie dekoltowane. Jako nowość „sui generis" tego lata zanotować należy, że nie nosi się zupełnie pończoch do sukien wieczorowych. Zato całe nogi muszą być... malowane na odcień silnie opalonej skóry,a ładnie zrobione paznokcie lakieruje się kolorem tym samym co paznokcie u rąk odcieniem najczęściej silnie czerwonym.

Na te bose nóżki ubiera piękna pani greckie sandałki na wysokim obcasie, zrobione na sposób zupełnie ażurowy z pasków złoconej lub srebrzonej skórki. I inne kolory są dopuszczalne, ale muszą być odpowiednio dobrane do koloru sukni.

Suknia jest wprawdzie długa, ale dla ukazania walorów pięknej nóżki rozcina się ją dołem wysoko tak, że w tańcu czy też przy wstępowaniu na schody ukazują się nóżki, wychylając się zalotnie z fałdów długiej sukni.

J. Z.

U góry i obok: Milutka bluza do długiej wieczorowej spodniczki, która zmienia się w suknię balową po zdjęciu bluzeczki.



Na lewo: Piękna suknia koronkowa, przybrana paskiem i ramiączkami z jedwabiu cirée w kontrastującym kolorze.





Na prawo: Ciemnobłękitna tafta w złotą kratę, przybrana złotą lamą. — Złote sandałki na bosych nóżkach.

sztuka i FILM



ALICJA Z 42 ULICY.

Do najwybitniejszych gwiazd młodej generacji Ameryki należy Alice Faye, która odniosła wielki sukces w operetce filmowej „42 Ulica“

ZGON MARJI DRESSLER.

Marja Dressler należała do najwybitniejszych artystek starszego pokolenia. Pomimo, że już dawno przekroczyła sześćdziesiątkę, umiała publiczność olśniewać swym talentem. Ostatnią rolę kreowała w filmie „Obiad 8.30“, nie dając się zaćmić całej masie gwiazd i gwiazdorów, które w tym dźwiękowcu występują.

Właściwe nazwisko jej brzmiało Leila Kerber. Urodziła się w Kanadzie, jako córka oficera niemieckiego, który walczył jako ochotnik w wojnie krymskiej po stronie angielskiej, przeciwko Rosji.

Prawie jako dziecko wstąpiła do aktorskiej grupy wędrownej. Po wieloletniej włóczędze, towarzystwo operowe Robert Grau w Michigan zaangażowało ją, jako śpiewaczkę.

Potem sława jej rośnie, piosenki przez nią śpiewane obiegają jako przeboje cały świat. Jej występy w Anglji są jednym wielkim pochodem triumfalnym.

We filmie reprezentowała żywiołowy talent, a jej kreacje utrwalały się w pamięci, jako arcydzieła gry mimicznej.

Umarła na raka w Santa Barbara w Kalifornji, przeżywszy 64 lat.



Marja Dressler, znakomita artystka charakterystyczna zmarła w ubiegłą sobotę.

Z za kulis Sądu Konkursowego na scenarjusz filmowy!

Z WARSZTATU JURORA

NAPISAŁ KAROL IRZYKOWSKI
CZŁONEK POLSKIEJ AKADEMJI LITERATURY,
PRZEWODNICZĄCY SĄDU KONKURSOWEGO.

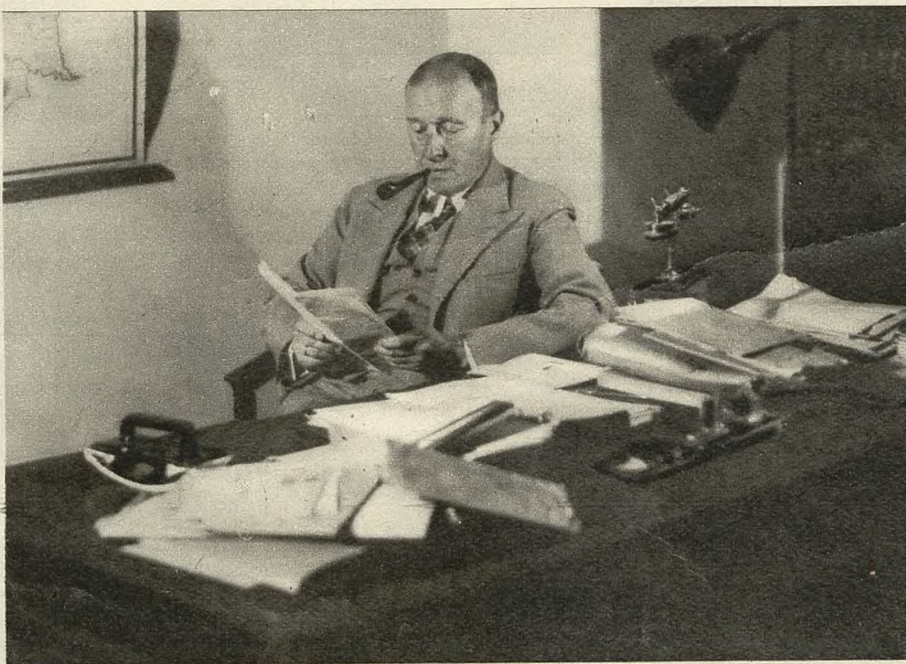
(Ciąg dalszy).

W każdym konkursie powtarzają się utwory, oparte na łatwym, bo najbliższym tricku: wpleść jako motyw samże konkurs, pisanie utworu, znudzone twarze sędziów, zdobycie nagrody i t. d. Z tym trickiem spotykałem się już na innych konkursach; teraz powitałem go znowu w 6 egzemplarzach. Autorzy zapominają tylko dołączyć owe scenarjusze, które miałyby zdobyć nagrodę; ale na szczęście nie grożą samobójstwem w razie nienagrodzenia. Jeden pisze na końcu naiwnie: „W razie potrzeby możnaby jeszcze coś dodać“. Ależ wszystko, mój panie. Do tej samej niejako grupy należą dwa scenarjusze, oparte na motywach szukania kogoś przez film; aczkolwiek jeden z nich „Sielanka w górach“ ma inne zalety.

Wreszcie grupa i samodzielna i rozrzucona także po innych kategorjach; nazwałbym ją niegrzecznie „babskie porachunki“. Mężczyzna gałgan, pije, gra, zdradza, oszukuje, bije i t. p. — wkońcu jednak otrzymuje przebaczenie. („Poco kłamiesz?“, „Męczennica“, „Odrodzenie szczęścia“). W jednym z nich kobieta ciągle czegoś „dostaje“: napadu, albo rozstroju nerwowego albo „coś się w niej załamało“. Łapie pierwszego męża ze służącą; ta służąca się truje, pompują jej żołądek, a mąż ją już znowu pieści; gdy biedaczka przecież umiera, mąż stroi ją w ślubną suknię żony. Marja wychodzi drugi raz zamąż, ale i ten drugi „zrzuca maskę z siebie i z Pauliną postanawia Marję całkiem zdeptać“. Autorka zapewnia, iż są to autentyczne fakty. Ale zdaje mi się, że te panie demaskują bardziej siebie niż mężczyzn. I tak, Wanda nie chciała wyjść za Pawła niecnotę, ponieważ dowiedziała się, że Paweł ma kochankę. Paweł jest bliski samobójstwa, lecz woli wydać bal; opowiada gościom, że miał się zastrzelić, ale nie zrobi swej narzeczonej tej pryjemności — rzuca rewolwer na stół, rewolwer wypala, rozlega się krzyk, czyj? Wandy, która podsłuchiwała za kotarą i została postrzelona w nogę.

Swoją drogą **łobuzerja**, hulanka, karciarstwo, kradzieże i oszustwa, są jakgdyby nieodzownym składnikiem w jednej czwartej scenarjuszy. Są nie dlatego, żeby autorzy szukali napięć dramatycznych, lecz że świat przedstawia im się w ten sposób. Skądsiś, może ze szkoły, wynieśli przeświadczenie, że życie jest szeregiem pokus i nawróceń. W niektórych szkicach znajomość techniki oszustw jest zdumiewająca. Czasem nagromadzenie okropności i łajdactw bliskie jest komizmu: Paweł, syn adwokata, zakochał się w prostytutce, znajduje jej trupa w prosektorjum, bije koleżanki medyczki: „wyście winne jej śmierci“, zabija asystenta w pojedynku; po wyjściu z więzienia gwałci piękną dziewczynę, rzuca się pod pociąg; na jego grobie składa kwiaty, klęka i modli się zgwałcona. W szkicu „Ludzie upadli“ ojciec ma kochankę, zastaje syna w drastycznej sytuacji z nią, wyrzuca go, zjawia mu się duch żony i ujmuje się za synem i t. d.

Wspomnę jeszcze o pewnej kategorji scenarjuszy, którebym nazwał **serjowemi**, gdyż nie mają jednej jednolitej fabuły, lecz są szeregiem różnych fabuł, czy nawet tylko scen nizanych na nić pewnej idei dydaktycznej. Takich utworów jest 10. Np. „Pieśń o ziemi naszej“, która ma na celu ukazanie całej Polski; pretekstem jest koukurs krajoznawczy „I. K. C.“, mianowicie wyścig 4 uczestników, mężczyzn i kobiet, z różnemi warunkami i przeszkodami, aż spotkają się w Gdyni na „święcie morza“. Podobny cel ma scenarjusz „Czarnohora“. „Sny Marka Ordęgi“: sen o namiętności, sen o miłości, sen o ojczyźnie, sen o śmierci — piękna liryka, nadająca się do wykonania stylem wypróbowanym w poematach filmowych Eisensteina. Tu zaliczam także, wymienioną już, rewję historyczną o Barbarze Giżance; rewję na temat Marszałka Piłsudskiego; rewję na temat kryzysu, „Niesamowity obraz“; historję o pechownych ogromnych pieniądzach, których nie można nigdy wydać; scenarjusz „Marjonetki“, wykazujący marjonetkowy charakter dzisiejszej ludzkości; wreszcie tryptyk zawierający trzy — wcale kinogeniczne — anegdotki o Chopinie.

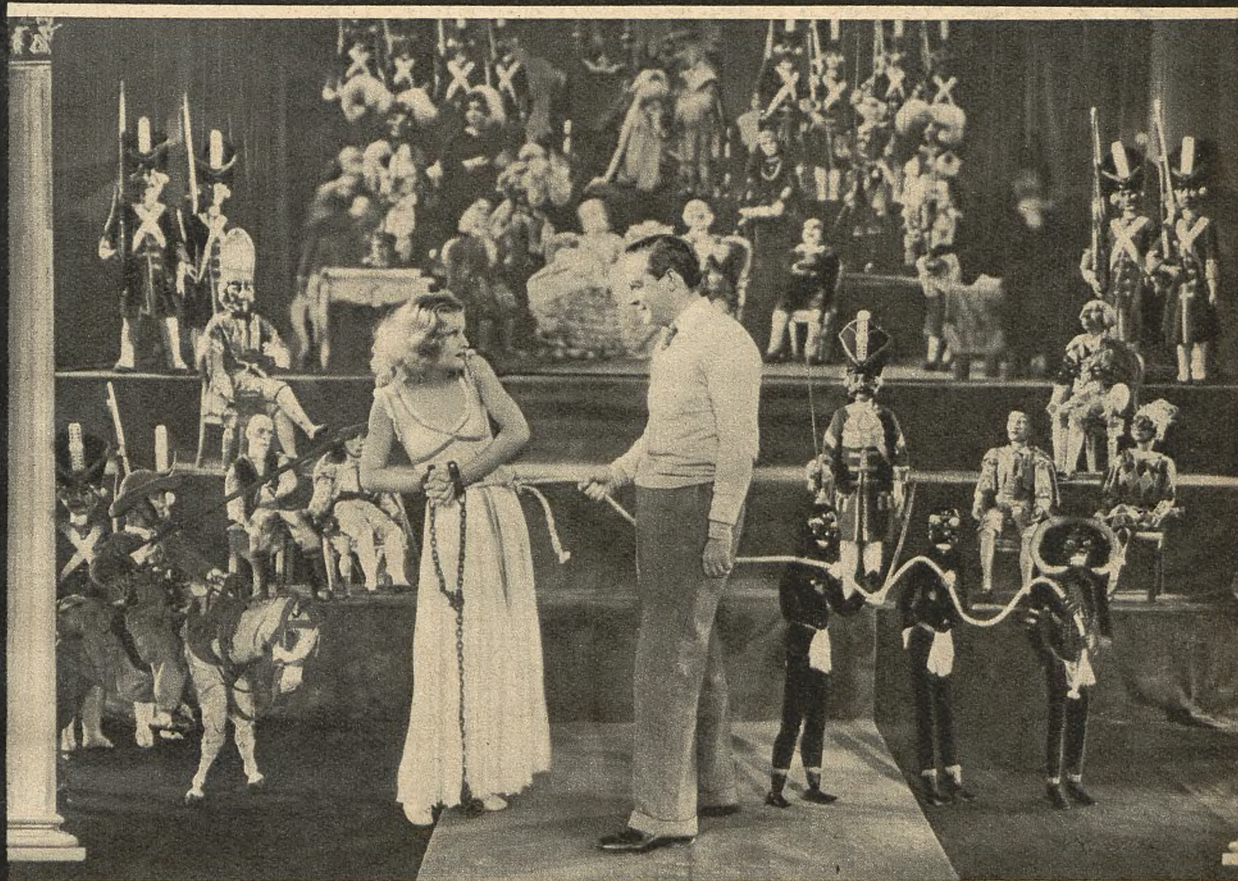


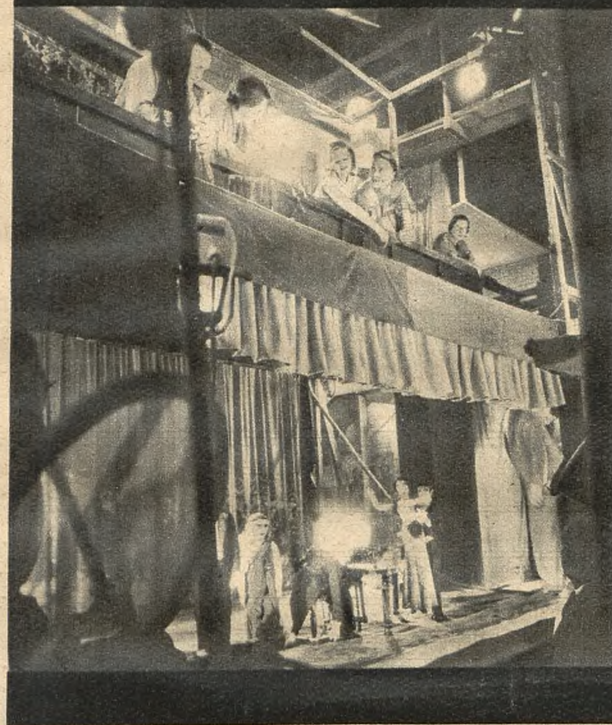
Redaktor Jerzy Boczkowski, członek Sądu Konkursowego, przegląda nadesłane scenarjusze.

Panowie autorzy życzyliby sobie zapewne, żebym teraz wyliczył, jaką któremu dałem klasę? Tego nie zrobię, ale mogę ich zgóry pocieszyć tem, że ewentualnie nieprzyznanie im nagrody w konkursie wcale nie będzie świadczyło o braku zdolności literackich, czy konstruktywnych. Im więcej tych scenarjuszy czytam, tem bardziej przekonywam się, jaką loterją jest ten konkurs, ile tu zależy od osobistych gustów jurora, ile razy trafia się embarras de richesse. Zwłaszcza, że wciąż musi się mieć na oku cel główny: przydatność do filmu, t. zw. walory filmowe. A tu często swada w opowiadaniu, gładki styl, lub inne zalety literackie nieopatrznego sędziego. Często ma się przed sobą dobry materjał, ale na nowelę; dotyczy to np. wielu opowiadań wojennych. Dobrą beletrystyką byłoby np. „Z powrotem“. „Na zakrętach błędnej drogi“ zawiera dobre studjum charakterologiczne: chłopak hotelowy, który będąc świadkiem intymnego życia różnych gości i naginając się do wszelkich usług, wypacza się i wchodzi na złe drogi, ale dalsza część tej historji nie nadaje się już ani do kina, ani do literatury. (Dok. nast.).

WESOŁA ZUZANNA.







W najbliższych dniach ukaże się na ekranach świata film wytwórni Foxa p. t. „Wesoła Zuzanna", w którym „Liljanka" występuje w gronie marjonetek. Zdjęcia nasze przedstawiają obrazki zza kulis tego filmu. *Wytwórnia „Fox.*

BOUBOULE— HERSZT WESOŁKÓW.

Nazwisko jego Georges Milton. Znany jest na całym świecie, jako Bouboule, najpopularniejszy komik europejski.

Bouboule reprezentuje sobą indywidualny typ komizmu filmowego, wolny od cyrkowych sztuczek i błazeństw.

Dzieciństwo i młodość Bouboula obfitują w taką moc dziwacznych przygód, mienią się niekiedy wstęgą tak niewiarygodnych wydarzeń, jakie spotkać można tylko w filmach o wyjątkowo fantastycznych scenarjuszach.

Georges Milton urodził się w Puteaux, opodal Lasku Bulońskiego. W wieku lat 12-tu kręcił się już koło teatru w Puteaux. Marzył o scenie. Zgłaszał się do dyrektorów paryskich teatrów, zewsząd odprawiano go jednak z kwitkiem. Specjalnie upodobał sobie młody Georges teatr w Puteaux. Jak wierny swemu panu pies, warował każdego wieczoru za kulisami teatru.

I wreszcie doczekał się.

Ktoś z zespołu zachorował. Milton zastąpił nieobecnego aktora z powodzeniem. Spotkał się z entuzjastycznem przyjęciem. Publiczność była zachwycona jego śpiewem. Przy refrenie widownia rozśpiewała się. Był to początek mody śpiewania aktora łącznie z publicznością.

Jednego dnia doszła Miltona wieść, że w Paryżu poszukiwani są statyści. Nie namyślając się długo, udał się Bouboule pod wskazany adres, do mieszkania reż. Leona Mathot. Reżyser zaangażował go z miejsca i powierzył mu główną rolę w filmie „Król Bulwarów" (Le roi des Resquilleurs).

Film ten spotkał się z wielkiem powodzeniem.

Największy koncern filmowy we Francji, wytwórnia „Gaumont-Franco-Film-Aubert podpisała z Miltonem długoletni kontrakt.

Ostatnim filmem popularnego Bouboula jest „Bouboule I-szy, król murzynów" (Bouboule I-er Roi Negre). Akcja tego filmu, obfitującego w tysiące przezabawnych nieporozumień i kawałów, toczy się w Afryce. W zakończeniu filmu Milton awansuje na króla murzynów. Film „Bouboule I-szy król murzynów", wedle zgodnej oceny prasy francuskiej, jest najweselszym i najlepszym z dotychczasowych filmów popularnego komika francuskiego.

Dalsze filmy popularnego Bouboula dla wytwórni „Gaumont-Franco-Film-Aubert" noszą następujące tytuły: „Władca nagusów" (Nu comme un ver), reż. Leona Mathot, „Bouboule się żeni" (Embrassez moi) — reż. Leona Mathot, oraz „Rodzina Bouboula" (Famille nombreuse) — reż. Andre Hugona. **R.**

NIEBEZPIECZNY WIEK MĘŻCZYZNY

Mężczyzna w sile wieku. Poważny ojciec rodziny i wzięty dyrektor wielkiego przedsiębiorstwa handlowego. Życie, zdaje się, już zamknęło przed nim oddrzwia użycia. Jest już skazany na wegetację u boku swej żony — nieodłącznej towarzyszki życia, i w towarzystwie... bilansów i konferencyj. Wyłom w tem szablonowem bytowaniu może stanowić jakaś uroczystość lub bankiet...

Przypadkowo mężczyzna ten poznaje piękną dziewczynę, artystkę teatralną. Artystka ta nie należy do rzędu t. zw. wampirów, jest z usposobienia dobrą i uczciwą kobietą.

Mężczyzna, znajdujący się u schyłku życia, zakochał się w tej młodej dziewczynie. Wyjeżdża z nią w świat.

Bawi się, hula, szaleje...

Jest z nią w Paryżu... Wpadają razem w wir zabaw i beztroskiego życia. Tu, w Paryżu, młoda dziewczyna poznaje młodego, urodziwego młodzieńca — kompozytora muzycznego z zawodu. Dziewczyna uświadamia sobie, że nić, która łączyła ją dotychczas ze starszym panem, została nagle przerwana...

Artystka pomaga młodemu kompozytorowi wybić się na sławę, rozumie się, dzięki wydatnej pomocy materjalnej swego przyjaciela — starszego pana.

Starszy pan zaczyna się orjentować w sytuacji. Postanawia opuścić Paryż. Wyjeżdża do Londynu ze swą „kochanką". Zrywa z żoną. Ustala termin ślubu z artystką.

Drobny epizod wyjaśnia mu najprawdziwszą z prawdziwych — prawdę życiową.

Starszy pan rozumie, że osoba jego — to intruz, stojący na przeszkodzie młodych: artystki i kompozytora.

Odchodzi.

— Wróciłem do domu! — mówi do swej żony.

Choć twarde jest prawo życia, to jednak jest prawem.

Tak przedstawiałaby się w ogólnych zarysach osnowa treściwa filmu „Columbji" p. t. „Sonata".

W rolę starszego pana z rzadką umiejętnością wcielił się doskonały aktor dramatyczny Ameryki — Frank Morgan. Młodą artystką, pełną wiośnianego uroku była lnianowłosa Elissa Landi. Kompozytorem był dawno niewidziany, utalentowany aktor — Józef Schildkraut.

W części muzycznej filmu „Sonata" bierze udział zespół orkiestrowy Filharmonji nowojorskiej.

Reżyserował Dawid Burton. **R.**

NA DRABINIE ŚMIERCI.



Zawód kinooperatora jest bardzo niebezpieczny. Musi on bowiem niejednokrotnie kręcić, w obliczu szalejących żywiołów, z pozycyj bardzo eksponowanych, gdzie każde poślizgnięcie się grozi śmiercią. Jednym z najśmielszych kinooperatorów, którego specjalnością są reportaże dokumentarne z życia zwierząt i ptaków jest Kühnemann. Na zdjęciu widzimy go wspinającego się po 45-metrowej drabinie na szczyt drzewa, aby sfilmować życie ptaków drapieżnych w gnieździe.

WIELKA GRA

FILM JACQUES'A FEYDERA

SCENY Z FILMU „WIELKA GRA"



Od sześciu lat Jacques Feyder nie nakręcił ani jednego filmu we Francji... Od sześciu lat pracował prawie że bez wytchnienia w Ameryce, jako stały reżyser filmowy Metro-Goldwyn-Mayer, dla której zresztą realizował kilka filmów z Gretą Garbo. Ostatnim jego filmem we Francji był „Nowi panowie", zaliczany do klasycznych dzieł filmowych, któremi chlubi się kinematografja francuska. Proponowano coprawda dość często Feyderowi pracę we Francji, ale narzucano mu zgóry scenarjusz, albo wykonawców, których on osobiście nie uważał za odpowiednich do danej roli, jak to było rok temu z filmem „Madame Bovary".

To też wielkiem wydarzeniem była decyzja Feydera nakręcenia wreszcie we Francji filmu.

— Napatrzyłem się w Ameryce tylu różnym filmom o Legji Cudzoziemskiej, różnym romantycznym bujdom, nie mającym nic wspólnego z prawdziwem życiem legjonistów, że postanowiłem sam coś nakręcić na ten temat. Wątek filmu jest następujący:

Piotr kocha Florence Hatkings, dla której się rujnuje. Ona, kobieta egoistyczna, rozmiłowana w luksusie, z chwilą, gdy okazuje się, że jej kochanek został bez grosza, opuszcza go obojętnie. Rozczarowany, zrozpaczony, bez innego celu w życiu, Piotr zapisuje się do Legji, gdzie spędza cztery, straszliwe lata. W wolnych chwilach jest stałym bywalcem kawiarni „Normandy", której właściciel od czasu do czasu sprowadza na występy ładne dziewczyny paryskie... Jego żona, Blanche, pielęgnuje swe piękne ręce i wróży z kart. Któregoś dnia wywróżyła Piotrowi, że odnajdzie ukochaną kobietę, do której przecież nie przestał tęsknić, że będzie znów szczęśliwy, że na nowo będzie popełniać dla niej szaleństwa i że zabije człowieka...

Jedna za drugą spełniają się wróżby. Wśród nowego transportu dziewcząt z Europy, Piotr znajduje Irmę, uderzająco podobną do Florence. Irma wprawdzie niema ani elegancji tamtej, ani rasy i wychowania, jej głos jest głębszy i bardziej metaliczny, ale zato jest pełna słodyczy i wdzięku w swej nędzy. Czy to przebrana Florence? Czy to jej sobowtór? To pytanie gnębi Piotra, a ona niechętnie mówi o przeszłości. Piotr widzi w niej utraconą miłość, nie pozwala jej występować w kabarecie, wpływa na Blanche, wróżbiarkę, by zaangażowała Irmę, jako kelnerkę. I kiedyś, gdy właściciel „Normandy" zbyt się przysunął do Irmy, Piotr zaczyna się bić z nim i w zapamiętaniu zrzuca go z balkonu. Zabił człowieka. Zostaje odkomenderowany na południe, udaje się na niebezpieczną wyprawę, posyła przyjaciela na beznadziejny wypad: jemu dziś życie jest zbyt miłe, zbyt mu na niem zależy. Przepowiedziane szaleństwa zaczynają się spełniać.

Już wkrótce kończy się jego służba w Legji. Odziedzicza właśnie spadek po którymś z bogatych krewnych i postanawia wrócić z Irmą do Europy, by rozpocząć inne życie. Na kilka godzin przed wyjazdem z Casablanki, Piotr spotyka niespodziewanie Florence, prawdziwą, niezapomnianą, ciągle kochaną... Jest dziś piękniejsza, niż dawniej i jeszcze bardziej pożądana. Ale Florence ani myśli porzucić dla Piotra swojego obecnego przyjaciela. I Piotr rozumie naraz, że nigdy już nie będzie zupełnie szczęśliwy z Irmą. Każe jej wsiąść na statek i przyrzeka, że zaraz wróci... Ale ona go już nigdy nie zobaczy. Piotr podpisuje nanowo kontrakt pięcioletni z Legją i poraz ostatni prosi Blanche, by mu wywróżyła: w kartach widnieje śmierć. Słychać trąbkę odmarszu i Piotr zaciskając rzemienie plecaka, maszeruje heroicznie wgłąb pustyni... Wielka gra ma się ku końcowi.

Publiczność i krytyka — wszystko to było pełne zachwytów nad tym niezwykle pięknym i genjalnie zrobionym filmem. Dziś się już nie mówi we Francji: „Nasz jedyny, największy reżyser, Rene Clair"... Ale mówi się: „Nasi czołowi reżyserzy, Clair i Feyder ratują honor kinematografji francuskiej".

W tym filmie podwójną rolę blond Florence i szatynki Irmy gra Marja Bell, ta sama, która w „Miłości i łzach Chopina" była Marją Wodzińską. Do tej roli Feyder zastosował oryginalny trick dźwiękowy. Nietylko dał tej aktorce do opracowania dwie różne postacie kobiece, o różnych psychologjach i charakterach, ale dał jej inny głos. Bo przecież dwie osoby, nawet bliźniaczo podobne do siebie fizycznie, mogą i często mają inny timbre głosu. I Florence mówi prawdziwym głosem Marji Bell, gdy Irma ma podłożony głos tej samej aktorki, która we francuskich wersjach mówiła za Gretę Garbo. Efekt doprawdy oryginalny i pierwszorzędny.

W dalszych rolach Francoise Rosay (żona Feydera), jako wróżbiarka Blanche, świetny Vanel, Georg Pitoeff etc. Rolę Piotra, objął Pierre-Richard Willm, ten, który partnerował Poli Negri w jej europejskim filmie „Fanatyzm". Młody ten aktor ziścił zupełnie pokładane w nim wielkie nadzieje.

Alicja Brun (Paryż).









JAN KIEPURA W POLSCE.

FOT. GARZYŃSKA, KRYNICA.



Koncert Jana Kiepury na stadjonie w Krynicy.

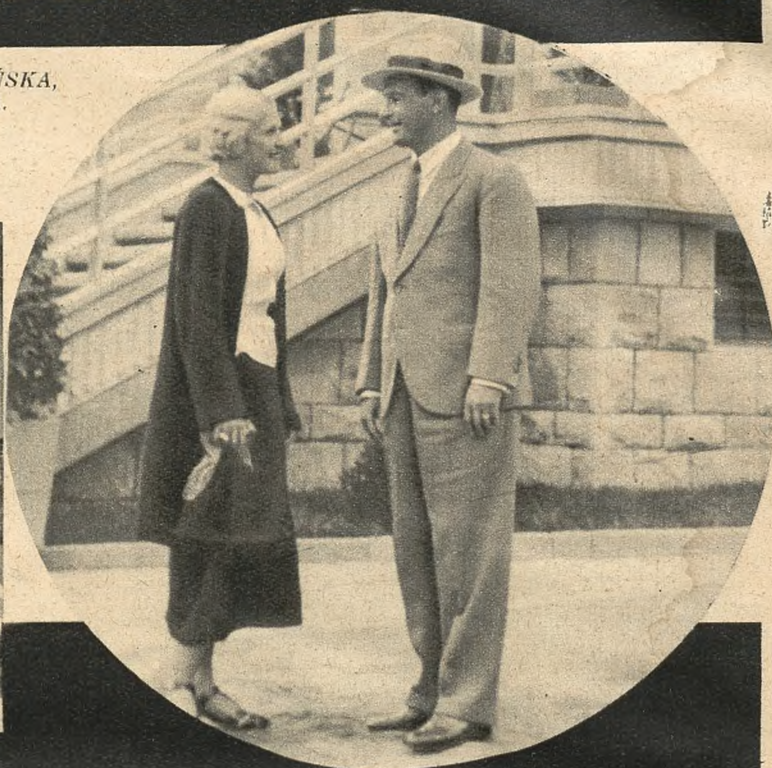
Znakomity nasz tenor, Jan Kiepura, należy już u nas w kraju do przelotnych ptaków, z rodzaju tych, co przylatują w rozmaitych nieprzewidzianych zgóry terminach. To też słyszymy go nader rzadko — choć słuchać chcielibyśmy do syta jego wspaniałego, wciąż tak młodzieńczego głosu, którym znakomity artysta operuje z prawdziwą maestrją, osiągalną tylko przez śpiewaków najwyższej klasy.

Tym razem przybył Jan Kiepura na krótko, a zatrzymany przez zalewy powodzi w Małopolsce zachodniej, przedłużył pobyt, na którego zakończenie zgotował Krynicy wspaniałą ucztę artystyczną, śpiewając wraz z Adamem Didurem na stadjonie na rzecz ofiar powodzi.

Odjechał do Londynu nagrywać angielskie wersje swych filmów.



Jan Kiepura na estradzie stadjonu w Krynicy.



Marta Eggerth i Jan Kiepura przed „Patrią" w Krynicy.

† PIOTR MASZYŃSKI.



Ś. p. Piotr Maszyński, znakomity kompozytor i muzyk.

Muzyka polska poniosła wielką stratę. Dnia 1 sierpnia zmarł ś. p. Piotr Maszyński, jeden z najgorętszych krzewicieli rytmów i motywów rdzennie polskich w muzyce. Urodził się w Warszawie 1855 r. Studja muzyczne rozpoczął u Aleksandra Michałowskiego, prof. Roguskiego, a następnie przeszedł kompozycję pod kierunkiem Zygmunta Noskowskiego. W 1897 r. zakłada Towarzystwo śpiewacze „Lutnia", którego dyrektorem był do ostatnich czasów. Mając specjalne zamiłowanie do muzyki chóralnej, poświęcił jej śp. Maszyński większą część swej działalności, jako kompozytor, oraz jako dyrygent. Pod jego kierunkiem „Lutnia" warszawska osiągnęła wysoki poziom artystyczny i przez długie lata była krzewicielką muzyki rdzennie polskiej, pełniąc jednocześnie w zaborze rosyjskim rolę społeczną i narodową. Nazwisko ś. p. Maszyńskiego jako kompozytora wypłynęło poraz pierwszy w r. 1878, gdzie na konkursie krakowskim zdobywa pierwszą nagrodę za utwór chóralny „Chór żniwiarzy". Od tego czasu napisał długi szereg pieśni solowych, oraz utworów instrumentalnych. W b. r. za zasługi dla muzyki polskiej otrzymał śp. Maszyński najwyższe odznaczenie — państwową nagrodę muzyczną. Jako człowiek śp. Maszyński odznaczał się niezwykłą prawością charakteru i posiadał uznanie u wszystkich, związanych z muzyką polską, nie mając wcale wrogów. Ze śmiercią jego znika z szeregu muzyków polskich indywidualność, która wniosła do naszego dorobku muzycznego wielką sumę walorów czysto polskich, znika człowiek, który przechodzi do panteonu polskiej kultury artystycznej.

CASALS HONOROWYM OBYWATELEM BARCELONY.

Wśród współczesnych nam wirtuozów instrumentalnych, których trasa koncertowa wiedzie poprzez wszystkie miasta kontynentu starego i nowego świata, zajmuje swe poczesne miejsce znakomity wiolonczelista Pablo Casals. Wspaniały, czarodziejski wprost ton jego instrumentu wyczarowuje pod palcami Casalsa wszystkie odcienia dzieł muzycznych z taką siłą uczucia i najgłębszej ekspresji, że nie można dziwić się, iż przed jego artyzmem skłonił się cały świat.

Niedawno temu, Barcelona, rodzinne miasto artysty, uczciła go nadaniem honorowego obywatelstwa, co widzimy na reprodukowanej obok ilustracji.



Słynny wiolonczelista Pablo Casals w swej rezydencji w San Salwador.



Prezydent Barcelony Pi y Suner wręcza Pablo Casalsowi (w środku) dyplom i medal honorowy miasta.

MAGDALENA LIPKOWSKA.
ORGANIZUJE RUCH MUZYCZNY.

Są artyści, którzy poświęciwszy się swemi instrumentowi czy głosowi, izolują się w swej działalności, kontynuując tylko i wyłącznie pracę nad sobą samym. I są tacy, którzy gromadzą wokół siebie innych, stwarzając atmosferę pracy dla muzyki, dla jej rozwoju i pogłębienia w najszerszych potem warstwach. Do tej właśnie kategorji należy Magdalena Lipkowska, młoda i już dobrze zapisana pianistka, która nie poprzestaje na indywidualnej sztuce własnej, lecz z zapałem i rozmachem organizuje życie muzyczne młodych muzyków Krakowa.

Trzeba przyznać, że działalność młodej artystki może wywrzeć zbawienny wpływ na stan rzeczy w dzisiejszym świecie muzycznym Krakowa. Niesłychanie trudne warunki współczesnego ruchu muzycznego zniechęcają wielu do jakichkolwiek produkcyj na większą czy mniejszą skalę. Trzeba dużej siły żywotnej, aby tchnąć wiarę i siły w zbiorowe życie muzyczne. Podejmuje się tego Magdalena Lipkowska na czele Stowarzyszenia Młodych Muzyków z młodzieńczą werwą i temperamentem.



Na lewo: Magdalena Lipkowska ma z okien swego mieszkania cudowny widok na Kraków.

Rozkoszna dziewczyna.



Adolf Dymsza.



Janina Romanówna.



Romanówna i Sym.

ZDJĘCIA ST. BRZOZOWSKI — WARSZAWA.

Po wystawieniu przez Teatr Polski w Warszawie komedji muzycznej „Rozkoszna dziewczyna", rozległy się głosy, iż nie licuje z zadaniami T. K. K. T. opiekowanie się operetką. Augurzy i filozofowie teatralni głośno, lub szeptem wyrażali oburzenie lub ździwienie, iż między „kulturę" zaplątała się frywolna, lekka muza, która w dodatku zapełniła salę Teatru Polskiego, jak rzadko, która ze sztuk sztandarowych. Przypomina mi ten hałas sprawę kolejki zębatej na Kasprowy w Tatrach: tak jak Tatry nic nie stracą na swej wspaniałości, że praktyczna inowacja udostępni jeden ze szczytów szerszemu gronu miłośników gór, tak samo „praktyczna" (kasa) „Rozkoszna dziewczyna" nie sprofanuje czystości zamierzeń T. K. K. T., ponieważ doskonale reprezentuje wprowadzenie kultury do działu lekkiej komedji muzycznej, zabijanej prawie zawsze przez szablon wykonania „operetkowego". Ponieważ „Rozkoszna dziewczyna", zarówno tekstowo, jak i muzycznie (Ralf Benatzky), nie stoi bynajmniej niżej od rozmaitych farsideł i dramideł, wystawianych przez „szanujące się" teatry, ponieważ wykonanie i inscenizacja stoją na wysokim poziomie, ponieważ wreszcie cel praktyczny został osiągnięty, a publiczność jest zadowolona — niema o co załamywać rąk: zapomnijcie na chwilę o Olimpie teatralnym, panowie augurzy, i pozwólcie publiczności zabawić się kulturalnie. Historji prawie że ubogiego młodzieńca, którego, wbrew jego woli, zdobywa córka „króla czekolady", niema co opowiadać: znamy to z szeregu sztuk teatralnych i z filmów: ważne jest to, iż do zoperowania tekstu zabrał się Tuwim i zrobił to po swojemu — z wigorem i pasją, które cechują „dział humorystyczny" w twórczości tego znakomitego poety. Po raz pierwszy na deskach „teatru" ukazał się w „Rozkosznej dziewczynie" jeden z najpopularniejszych komików polskich, obdarzony przyrodzoną vis comica Adolf Dymsza. „Dodek" czuł się na scenie Teatru Polskiego jak u siebie w domu, i kto widział go w życiu swojem po raz pierwszy (może i jest kto taki), ten ani na chwilę nie mógł mieć wrażenia, iż Dymsza wyszedł z kabaretu i że to jest pierwszy jego skok do „dobrego towarzystwa" teatralnego. Po raz pierwszy również Romanówna „upadła nisko", t. j. wystąpiła w roli operetkowej. Daj Boże każdej renomowanej divie operetkowej i piosenkarce tyle finezji i naturalności, ile nareszcie wniosła do operetki Romanówna. Sym, który jest nieco sztywny w rolach typowych amantów, w roli lekko charakterystycznej był bez zarzutu. Dorzucimy tutaj nazwiska pp. Orskiej, Kołpikówny, Fabisiaka, Małkowskiego i innych, którzy wszyscy stali na poziomie całości przedstawienia. Daszewski, jak zwykle, dał niebanalne, barwne wnętrza, Miller prowadził subtelnie kameralny zespół orkiestrowy i dał parę ładnych wkładek piosenkowych. Bardzo miłe widowisko. Niema się czego wstydzić.

Old Goj.



Mila Kołpikówna, Stanisława Orska i Janina Romanówna w „Rozkosznej dziewczynie"

VENUS WARSZAWY — PERSKĄ ORMIANKĄ.

(L) Dziwne to, ale prawdziwe: wśród długiego szeregu co najpiękniej zbudowanych warszawianek, które stanęły do konkursu o miano „Venus Warszawy" palmę pierwszeństwa zdobyła panna M'lkeh der Aprahamian, z urodzenia — warszawianka, z pochodzenia — Ormianka, a obywatelka — perska. Z tego wniosek jedyny: takie połączenie pochodzenia, obywatelstwa i miejsca urodzenia daje najlepszą budowę kobiecą. To tak jak o winie węgierskiem mówiono, że jest najlepsze, gdy „Hungariae natum, Poloniae consumatum".

Jakże to było z tym wyborem? Otóż jedna z wytwórni amerykańskich urządzała (na tle jednego ze swych filmów z klasycznie zbudowaną Joan Crawford w roli głównej) we wszystkich stolicach Europy wybory na „Venus" tegoż miasta. Więc i Warszawie dokonano eliminacji w „Cafe Adria", gdzie uczestniczki publicznie mierzono, dokonywując specjalnych pomiarów precyzyjnemi instrumentami, potem zaś „finalistki" sfilmowano i odbył się ściślejszy wybór przez plebiscyt widzów kina, wyświetlającego wspomniany film z Joan Crawford.

Venus grecka wyłoniła się, jak wiadomo, z głębi fal morskich, a „Venus Warszawy" z głębi urny wyborczej falą... kartek do głosowania.

Nagrodzono ją uroczyście pięknym puharem pamiątkowym, a potem — z natury rzeczy — odbył się wywiad dla „Światowida".

Przyglądamy się nowokreowanej „Venus" i widzimy młodziutką, zaledwie 19-letnią smukłą, wiotką brunetkę o hebanowych włosach, bardzo delikatnych i regularnych rysach i zdumiewająco białej karnacji ciała. Oczy, jak dwa węgielki... ząbki, jak naszyjnik perełek...

Mówi po polsku świetnie. Nic dziwnego: tu się urodziła, tu do szkół chodziła. Pozatem wszakże włada: ormiańskim, perskim oraz niemieckim, francuskim i angielskim. Ma dwie siostry: starszą od siebie — Szake i młodszą — Aidę. Ojciec jej jest największym w Polsce hurtownikiem dywanów perskich.

Zapytujemy ją:

— Jak pani godzi w sobie te trzy narodowości?

— Doskonale. Jestem jednakową patrjotką: ormiańską, perską i polską, zwłaszcza, że te trzy narody zawsze były dla siebie przychylnie usposobione i nigdy nie miewały ze sobą najmniejszych zatargów. Persowie przyjęli pod opiekę Ormian, gnębionych przez Rosjan i Turków, a Polska — nas...

— Wiem, że pani jest patrjotką polską, bo widuję panią nieraz w towarzystwie naszych oficerów — wtrącam żartobliwie.

„Venus" nie zaprzecza:

— Owszem, bardzo lubię wojskowych, bo mają w sobie najwięcej męskości. Zresztą w moim narodzie, narodzie bohaterskich wojowników, stale zmagających się długie wieki z Rosjanami i Turkami tradycje wojskowe są bardzo żywe...

— Nie tęskni pani do swej dalekiej ojczyzny?

— Owszem, nawet nieraz, ale Polska stała mi się drugą ojczyzną, tak mi tu dobrze. Czuję się tu, jak u siebie w domu. Nic dziwnego, zresztą Polacy są narodem tak gościnnym i tak pełnym zalet, które najwyżej cenię...

— Jakież to?

— Rycerskość, zamiłowanie do tradycji, patrjotyzm. Pozatem są mili.

— Jakie są pani zamiary na najbliższą przyszłość?

— Chętnie uczyłabym się tańca artystycznego, do którego zachęciły mnie, zwłaszcza niedawne triumfy taneczne Polek na wiedeńskim konkursie międzynarodowym. Wynika z tego, że polskie szkoły taneczne są bardzo dobre. Od jesieni stanowczo będę uczęszczała do którejś z nich. Pozatem... byłabym bardzo rada, gdybym mogła spróbować moich sił na filmie. Może teraz jaki reżyser zwróci na mnie uwagę.

— A nie chciałaby pani wyjść zamąż?

— Owszem, ale tylko z wielkiej, ogromnej miłości... a narazie jeszcze jej nie przeżyłam...



M'lkeh der Aprahamian zdobyła miano najpiękniej zbudowanej kobiety w Warszawie.

Van Dyck.

Helena Grossówna.

Operetka wycofuje się dziś prawie we wszystkich krajach ze swoich dawniej mocno obsadzonych placówek. Wdzięk przedwojennej lekkiej muzy Jana Straussa, płynnych i rozkosznych melodyj, przepych wielkich wystaw skrzących od złota i świecideł, które lubili nasi ojcowie przed laty dwudziestu, — to wszystko dziś należy do przeszłości. Genre „rasowego“ aktora operetkowego także już jest na wymarciu. Kryzys opery w niektórych krajach dostarczył wprawdzie operetce nowych wykonawców, którzy brak lekkości próbowali zastępować wspaniałym głosem, ale teatr kultywujący od pewnego czasu t. zw. komedję muzyczną zabiera operetce niejednokrotnie jej najlepszych koryfeuszów.

Bo operetka to jest przecież nowoczesna Commedia del'arte. Sztywne granice emploi aktorskiego, które coraz bardziej zacierają się w teatrze. Wiecznie te same figury sceniczne: amant, amantka, subretka, komiczny amant, obracają się w takt niezmiennej prawie fabuły, której istotę stanowi takie czy inne qui pro quo sceniczne. Czyż nie jest przyjemniej, jeżeli teksty dla tych postaci stworzy kulturalny i dowcipny pisarz sceniczny, np. u nas Hemar, a nie tępy i głupi librecista?

Występy objazdowe naszych operetek są najczęściej t. zw. „ponurą szmirą“. Tem większą niespodzianką jest, jeśli w jej ramach spotka się nagle indywidualność osobistą i aktorską, która konwencjonalnym „kukłom“ scenicznym nadaje nagle życie i wdzięk. Takiej niespodzianki dostarczyła nam niedawno Helena Grossówna.

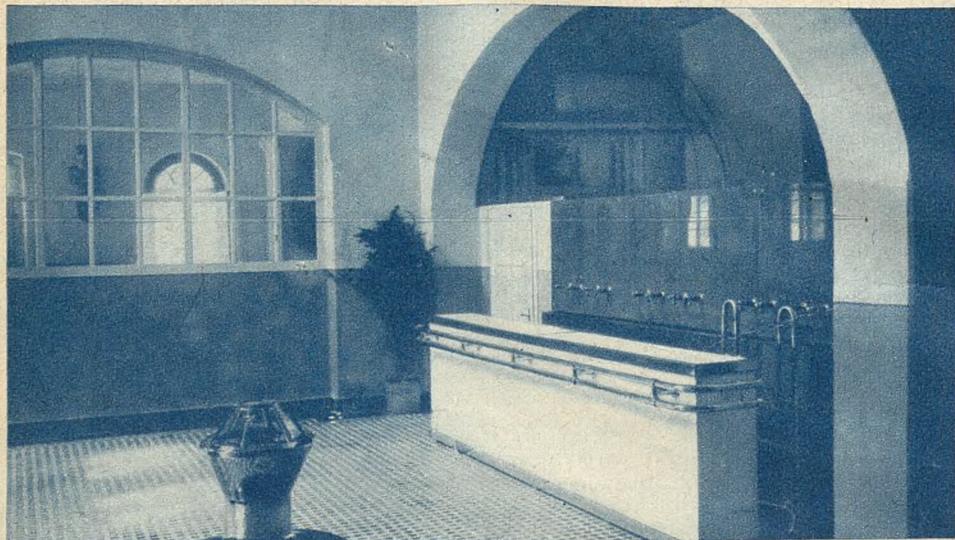
Grossówna od niedawna występuje w operetce. Wychowała się artystycznie w kulturalnym i delikatnym odłamie teatru, jakim jest kabaret. Z pod skrzydeł „Różowej kukułki“ poszła wprost na scenę operetki, wnosząc do niej lekkość i lotność dowcipu, świetny kunszt tańca — Grossówna kształciła się jako tancerka w Paryżu — czarującą indywidualność osobistą, wreszcie prostotę artystki, dla której chwilowa służba w operetce jest może tylko przejściowym stopniem do pracy... w prawdziwym teatrze.

rz.

Helena Grossówna, artystka teatru warszawskiego „8'30“.

Na prawo:
Helena Grossówna, zasyła pozdrowienia Czytelnikom „Światowida“.

PIJALNIA WÓD W SZCZAWNICY.



W sposób nowoczesny urządzone są pijalnie wód w Szczawnicy, zapewniając szybką obsługę i higjenę. Zdjęcie przedstawia zdroje „Józefina“ i „Stefan“ we wzorowem technicznem ujęciu.



REBUS AKTUALNY.

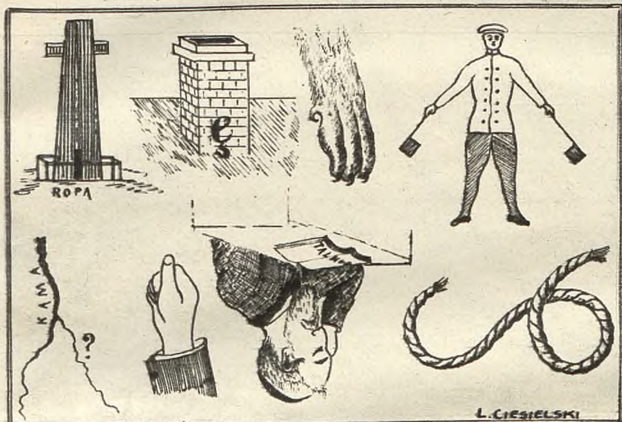
(Ułożył L. Rudkowski — Warsz. Kl. Szar.).

Treścią rebusu są trzy wyrazy — apel bardzo aktualny



REBUS.

(Ułożył L. Ciesielski — Warsz. Kl. Szar.).



Za rozwiązanie powyższych dwu zadań redakcja „Światowida" przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30 IX. 1934.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 18 sierpnia 1934 wraz z załączonym kuponem.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 30 nadesłali:

Z. Łebek, Miechów; J. Maziarz, Ozorków; Jan Norbert Maziarz, Ozorków; Mikołaj Maziarz, Ozorków; Wł. Wojtczakowa, Ozorków; Wanda S., Baranowicze; „Tolek z Baranowicz"; Karol Suchanek, Węgierska Górka; „Wilnianin", Dubno; **Irma Albrechtówna, Brodnica (zł. 20.—)**; Włodzimierz Bryćko, Wilanów; Franc. Pietrzyk, Jaworzno; Czesław Majchrzak, Poznań; Erysław Hoffmann, Poznań; L. Pogoda, Jaworzno; Zdzisław Pałuszyński, Babjanice; Czesława Chyczewska, Warszawa; M. Marcinkowsk , Mirachowo; Kaz. Marcinkowski, Zagnańsk; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; Stanisław Nowicki, Poznań; Wacław Tyblewski, Poznań; W. Zawadzka, Lublin; Józef Roliński, Lublin, Juljan Kowal, Stołpce; L. Krajewski, Kutno; Jasia Markowska, Warszawa; Włodzimierz Szafrański, Murowana Goślina; inż. Z. Słowikowski, Warszawa; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; Czech Stanisław, Tychy Śl.; **Zofja Łaszcz, Warszawa (zł. 10.—)**; Bolesław Kurowski, Warszawa; Wł. Jankowski, Żywiec; Jan Badura, Szopienice; Helena Jachemczykówna, Katowice; Stanisław Jastrzębski, Wilno; Helena Ułanowska, Włochy pod Warszawą; Wanda Sobecka, Poznań; Roma Schützowa, Biała Wielka; Irena Lewicka, Lwów; N. Saska, Brześć n/B.; kpt. Ludwik Hauschild, Nowy Targ; Irena Obuszkiewiczówna, Sambor; Marjan Musiałowicz, Poznań; Jerzy Matt, Mysłowice; Irena Senze, Żychlin; Stanisław Szlanderski, Skarżysko Kamienne; **prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30 IX. 1934**; Stefan Wolczuk, Żywiec; Lidja Sasówna, Kraków; Wojciech Ciepiela, Kraków; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Zofja Waniczkówna, Katowice; Jerzy Sass, Krzeszowice; dr. Helena Opielińska, Środa; por. W. Rytko, Łódź; Ludwik Kulewski, Żywiec; Zygmunt Tietz, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Józef Ruta, Wieluń; Mieczysław Bałata, Przysucha; Ludka Ogrodzińska, Kraków; Roman Kuźnik, Wieluń; Stanisława Mikowska, Warszawa; Zbigniew Słotwiński, Częstochowa; Ewa Brzozowska, Warszawa; Eugenjusz Petrynowski, Kutno; Kazimierz Kłaput, Babica; Józef Modrzejewski, Lublin; W. Majewski, Warszawa; Wojciech Ciepiela, Kraków; Teofil Sobecki, Poznań; Witold Smalski, Chorzów; Czesław Kozłowski, Warszawa; Wiktorja Kowalska, Warszawa; Marja Strubel, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Stanisław Marszałek, Miechów; Zofja Loeglerówna, Lwów; Jan Szczawiński, Kraków.

Nagrody otrzymali pp. Irma Albrechtówna, Brodnica (zł. 20.—). Zofja Łaszcz, Warszawa (10 zł.—) i Stanisław Szlanderski, Skarżysko Kamienne (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30 IX. 1934).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida" przesłe niebawem.

Rozwiązanie z Nr. 30.

SZARADA: Niema potęgi Krzyżaków, pobita mieczem Polaków.

REBUS: Samolot braci Adamowiczów u nas pozostać powinien i pozostanie.

Podróż poślubna.



— Najdroższy, nie masz pojęcia, jak uwielbiam ten spokój szczytów górskich..!

Czytajcie „Wróble na Dachu".

WŚRÓD NAJMŁODSZYCH ARTYSTEK DRAMATYCZNYCH.

Z teatru krakowskiego przechodzi w nadchodzącym sezonie do Wilna jedna z utalentowanych młodych artystek dramatu, Maryla Krzewska (na zdjęciu).

KURS WAKACYJNY W MYSŁOWICACH.



W Mysłowicach odbyły się wakacyjne kursy uniwersyteckie dla nauczycielstwa. Poza miesięczną pracą naukową z inicjatywy p. Stanisława Hryniewicza, w godzinach wieczornych w porozumieniu z miejskim komitetem P. W. i W. F., zostały rozegrane konkurencje o państwową odznakę sportową. Na zdjęciu uczestnicy kursów.

BRAWO CHORZÓW!



Młodzież szkolna z klasy IV Państw. Gmn. Neoklasycznego w Chorzowie na Śląsku zbudowała i wywiesiła w r. 1933—34 112 domków ptasich na plantach, na cmentarzach i w ogrodach. Domki wykonali uczniowie własnoręcznie wedle wzoru dra Sokołowskiego i Jojki. Na zdjęciu uczniowie IV-ej klasy z domkami dla ptaków.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Kórczyńskiego.



JEST ICH OSIEM MILJONÓW